Rok VI Tarnów, dnia 18 września 1938 r. Cena egz. 10 gr. Nr 38

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Troskliwy juhas

Owieczka zachorowała... Trzeba ją zanieść do szałasu...

Budujmy Polskę Chrystusową

W dniach 24 i 25 września odbędzie się w Częstochowie Ogólnopolski Zlot Katolickiej Młodzieży Męskiej. Zlot ten stanowić będzie potężną manifestację katolickich przekonań, uczuć i dążeń młodego polskiego pokolenia. Około 100 tysięcy druhów ze wszystkich okolic Polski zbierze się w dniach tych u stóp Jasnogórskiej Pani, Królowej Korony Polskiej. Zjazdu młodzieży o takich rozmiarach jeszcze w Polsce nie było. Ale też żadna organizacja męska siłą, zasięgiem, liczebnością i żywotnością nie może się mierzyć z Katolickim Związkiem Młodzieży Męskiej, który w 20 Stowarzyszeniach diecezjalnych posiada już dziś 4853 oddziały, a 138.074 członków.

Naprawdę każdego zadziwić musi ten niespotykany, wspaniały rozwój katolickich stowarzyszeń młodzieży. Zdumiewać musi tym bardziej, że dokonał się on i nadal dokonuje bez żadnego nacisku czy poparcia „z góry", bez żadnej agitacji, subsydiów. Do szeregów KSMM. wstępują wszyscy z wewnętrznego przekonania, kierując się jedynie swą szczerą religijnością i przywiązaniem do Kościoła.

Współczesne, dorastające pokolenie charakteryzuje głęboki niepokój, wielkie duchowe podniecenie. Z niezwykłą ciekawością rozgląda się wokoło, interesuje wszystkim, spragnione wiedzy, pracy, dobrobytu, sprawiedliwości społecznej. Pragnie ono znaleźć pewną, niezawodną orientację wśród rozlicznych, różnorakich prądów i zagadnień współczesnego życia, pragnie ustalić, na jasnych i mocnych fundamentach oprzeć swą postawę wobec świata, pragnie w jego kształtowaniu i postępie odegrać czynną, nawet przodowniczą rolę.

I widzimy, jak się młodzież dzisiejsza, zarówno ludowa, jak i miejska, robotnicza i studiująca organizuje, urządza zjazdy, rozprawia, tworzy własne ideologie i programy, jak dopomina się natarczywie o swój udział w rozwiązywaniu wszystkich aktualnych problemów. W swych gorączkowych, śmiałych zapędach nieraz błądzi i na ideowe i moralne bezdroża się zapuszcza. Nie zawsze jej to tylko wina, ale tych, co jej niepokój, rozgoryczenie z obecnych stosunków, jak również młodzieńcze siły i zapał wyzyskują dla własnych celów.

Takich zaś uwodzicieli, niepowołanych, fałszywych opiekunów i przewodników młodego pokolenia jest u nas w Polsce aż nadto. Wykształca ich i dostarcza anormalne, obłudne, w kręgach ciasnych, partyjnych doktryn i egoistycznych celów ścierające się życie polityczne. Każda grupa, każdy obóz zastawia sieci na młodzież, coraz to nowymi przynętami i obietnicami usiłując ją przekonać i zdobyć dla swych ideologii. Roztacza przy tym przed nią dalekie, pociągające perspektywy przyszłości, nowej rzeczywistości polskiej, nowych porządków, ustrojów, reform, wszechstronnej dla wszystkich warstw dostępnej duchowej i materialnej kultury.

Do budowy tej lepszej, przyszłej Polski młodzież się wzywa. Każda jednak partia, każdy kierunek inaczej tę przyszłość polską pojmuje. Według jednych ma to być Polska socjalistyczna, w której stosunki społeczne, ekonomiczne i kulturalne zostaną uporządkowane według najniezawodniejszych (na Rosji wypróbowanych!), materialistycznych zasad i wskazań Marksa. Nad zaznajomieniem młodzieży z poglądami tego żydowskiego doktrynera pracują żydowscy prelegenci w socjalistycznych TUR-ach, które swą niszczycielską działalność próbują w ostatnich czasach rozszerzyć i na wieś polską.

Inni, widząc, że w socjalistyczne obietnice i utopie nikt rozumny już nie wierzy, używają w swej kreciej robocie oględniejszych określeń i bałamucą młodzież wywodami o Polsce demokratycznej, przy czym demokratyzm pojmują przede wszystkim jako całkowite wyzwolenie chłopa i robotnika z „przesądów" religii i chrześcijańskiej moralności. Że go jednak równocześnie myślą poddać pod najgorsze jarzmo bezbożnych praw i zarządzeń, ustalonych przez tajemnicze osobistości, zasiadające w przeróżnych zakonspirowanych Lożach, Ligach, Komitetach... o tym nic nie mówią.

Inni wreszcie, uległszy zaślepionemu, pogańskiemu kultowi państwa, chcieliby z dorastającego pokolenia wychować najbardziej oddanych zwolenników ustroju totalnego. W tym celu zobojętniają je na wszelkie wyższe, nadprzyrodzone wartości życia, uczą uznawać we wszystkich jego przejawach i dziedzinach jedynie kierowniczą, przed nikim nieodpowiedzialną rolę państwa i jego rządów, prawdziwą, chrześcijańską miłość ojczyzny i narodu, chcą zastąpić nowopogańskim kultem państwa.

Kogo słuchać, za kim iść, jaki światopogląd przyjąć, jakiej Polski pragnąć i jaką budować? Na te pytania katolicka młodzież polska daje zdecydowaną odpowiedź.

„Budujmy Polskę Chrystusową!" — oto hasło, pod jakim odbywa się jej zlot na Jasnej Górze. Nie daje się ona ze swej drogi żadnym ideologiom, doktrynom i agitatorom z lewa ani z prawa zwieść. Nie przypatruje się też biernie i obojętnie temu wszystkiemu, co w kraju naszym i u jego bliższych i dalszych sąsiadów się dzieje, co jawni i skryci wrogowie wiary i Kościoła zamierzają w świecie dokonać. Świadoma jest swych — jako katolików — obowiązków i zadań w obecnych, przełomowych dla naszego narodu i całej Europy czasach. Z najgłębszym też przeświadczeniem i gotowością staje do pracy nad ukształtowaniem wszystkich dziedzin życia, moralności i prawa, nauki i sztuki, gospodarki, szkoły, sportu, rozrywki — według nauki Chrystusa.

Żądanie Polski Chrystusowej, Polski katolickiej podnosi obecnie młode pokolenie polskie. Wierzymy niezłomnie, że tego jego hasła nikt nie zagłuszy i w jego realizacji nikt go nie wstrzyma. **M. S.**

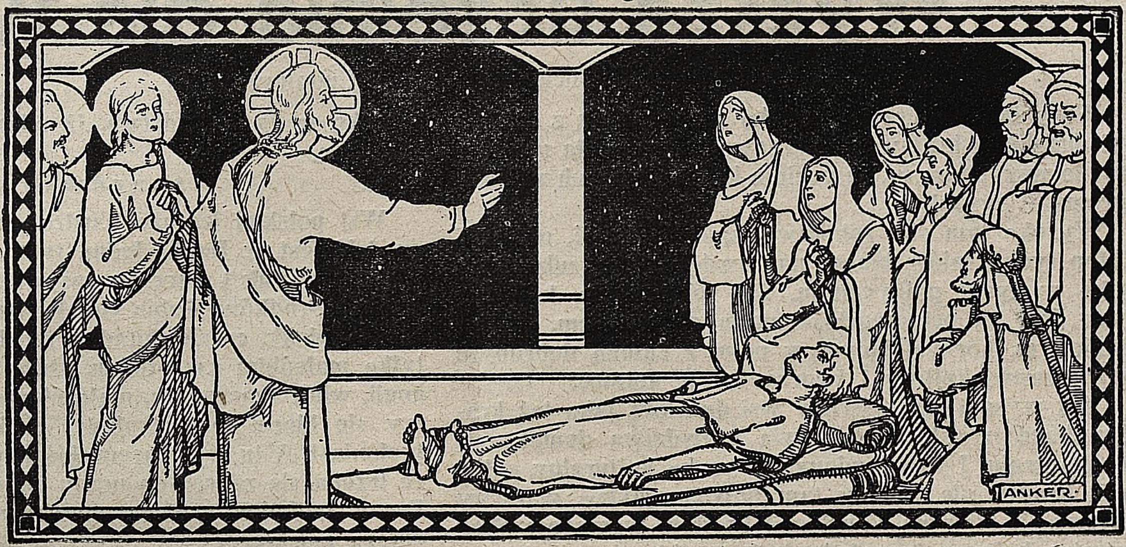
KONKURS NA POSADĘ ORGANISTY

w Baranowie, Okocimiu, Tuchowie rozpisuje się do dn. 30 września b. r.

Ubiegający się o jedną z tych posad dołączą do prośby świadectwo kwalifikacyjne, wykaz dotychczasowych zajęć i pisma pochwalne, jeżeli je uzyskali.

Diecezjalna Komisja dla spraw organistowskich.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA na 15 niedzielę po Zesłaniu Ducha św.

Onego czasu: Szedł Jezus do miasta, które zowią Naim: a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynego syna matki wdowy: a wielka rzesza miejska była z nią. A ujrzawszy ją Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar. (A ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań. I usiadł, ten który był umarły i począł mówić, i oddał go matce jego. I zdjął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój. (Łuk. 7, 11—16).

Czy potrzebujemy?

Są ludzie, którym się zdaje, że żadnej pomocy nadnaturalnej od Boga nie potrzebują. Wystarczą siły naturalne. Człowiek ma rozum, wolę, zdrowie, jeśli dołączy jeszcze pracę — to sam sobie poradzi w życiu i łaski Bożej zgoła nie potrzebuje...

Nasuwa się ważne pytanie, czy istotnie potrzeba nam łaski Bożej? Zrozumiemy to lepiej, gdy postawimy inne pytanie. Czy rośliny w naszych ogrodach i polach potrzebują słońca? Bywa, że ludzie w lokalach podziemnych, rozmaitych biurach wielkich miast miesiącami całymi żyją bez słońca. Światło elektryczne, czy gazowe zastępuje im światło słoneczne nie tylko w nocy, ale i w dzień. Ale dłuższy pobyt w takich warunkach wcześniej, czy później zemści się na tych ludziach. Nie będzie u nich zdrowia, pojawią się choroby i przedwczesna przyjdzie śmierć. Bo zupełnie bez słońca nie może człowiek rozwijać się, być zdrowym i normalnie żyć.

A gdy chodzi o rośliny, nasze kwiaty, zboża, drzewa — tych życie związane jest nierozerwalnie z ożywczym słońcem. Gdy tylko ziemia odchyli się trochę od słońca, w przyrodzie nastaje zima i nieodłączna od niej martwota. Z wiosną zaś, gdy słońce zacznie ogrzewać promieniami swymi zimną skorupę ziemską, wnet powstaje na niej bujne życie.

Otóż jak nie ma życia w przyrodzie bez słońca, tak niemożliwe jest życie Boże w człowieku bez **łaski uświęcającej.**

Ale obok słońca przyczyniają się walnie do życia i rozwoju roślin inne jeszcze czynniki. Rosa, deszcz daje ziemi potrzebną wilgoć. Wiatry dostarczają świeżego pokarmu liściom. Tak jest i z człowiekiem. Obok łaski uświęcającej, tego nadnaturalnego, życiodajnego słońca, jeszcze mu trzeba innej pomocy. I Bóg daje tę pomoc. Pobudza, upomina, ostrzega, karci, podnosi, rozwesela, przeraża... i w ten sposób wspomaga, podtrzymuje, przywraca łaskę uświęcającą w duszy ludzkiej. Te ustawiczne a przemijające pomoce Boże — to są **łaski uczynkowe.**

Potrzebuje człowiek bezwzględnie pomocy Bożej, by mógł żyć i działać na płaszczyźnie nadnaturalnej — i mógł osiągnąć zbawienie wieczne. Bez łaski uświęcającej jest dusza ludzka podobna do dzikiego drzewa, które rodzi gorzkie płonki. Bez łaski uczynkowej jest człowiek słaby i niezdolny do uczciwej służby Bożej, w dobrym nie wytrwa i grzechów nie uniknie.

Łaski Bożej potrzebował człowiek zawsze, nawet przed swoim upadkiem w raju. Pan Bóg bowiem postawił przed człowiekiem cel tak wzniosły i tak przewyższający jego siłę, że bez pomocy Bożej nigdy by tego celu nie osiągnął. Dziś zaś, gdy nas grzech pierworodny osłabił i nawet naturalne nasze możliwości sparaliżował, jeszcze bardziej tej pomocy potrzebujemy.

Na świecie żyją ludzie w łasce i bez łaski. Poeta Andersen opowiada gdzieś o chłopku, któremu się wszystko udawało, do czego się zabrał. I o innym, któremu się nic nie wiodło, choć we wszystkim pierwszego naśladował. Jest to stara historia o Ablu i Kainie. Abel miał łaskę Bożą, a z nią miał w duszy szczęście, słońce, zadowolenie, pokój — a w końcu śmierć w Panu; Kain nie żył w łasce Bożej, stąd w jego duszy była ciemność, był grzech, nienawiść, zbrodnia, koniec zaś przerażająco smutny. Bez słońca trudno żyć — jeszcze trudniej żyć bez łaski Bożej.

Łaskę swoją Pan Bóg wszystkim chce dać i daje ją — tym zwłaszcza, którzy o nią proszą. I poganom jej nie odmawia. Ale nam, ochrzczonym, daje w obfitości. Obyśmy tylko z tego daru Bożego umieli i chcieli należycie korzystać! P.

Wyższa uczelnia dla wsi

(Katolicki Uniwersytet Ludowy).

Wszystkich, którzy jako tako zapoznali się z życiem wsi duńskiej i krajów skandynawskich, musiało uderzyć przede wszystkim to, że poziom kulturalny tych wsi jest ogromnie wysoki.

Wysoko tam stoi rolnictwo, spółdzielczość, oświata. Chłop tych krajów bierze naprawdę czynny udział nie tylko w życiu politycznym, ale społecznym, kulturalnym. Jest on pełnowartościowym obywatelem, uświadomionym, korzystającym w pełni z całego dobrobytu współczesnej kultury i tworzącym tę kulturę.

Tak wysoki stan oświaty wsi duńskiej, jako też krajów skandynawskich umożliwia prawdziwą demokrację w tym kraju. Uświadomiony i wysoko kulturalny chłop tych krajów nie tworzy tam bowiem jakiejś warstwy niższej, ale staje na równi pod każdym względem obok warstw, które w innych krajach zwykło się zwać warstwami wyższymi i swym poziomem kulturalnym dorównywa im całkowicie. Różni się tylko swoim zawodem, co oczywiście nie może mieć na jego stosunek do innych zawodów żadnego wpływu.

Skąd się to wzięło?

Każdego kto się zapoznał ze stosunkami wsi duńskiej musi zaciekawić, jakim sposobem doszło do tego stanu. Co było przyczyną, że chłop duński tak bardzo zostawił w tyle swoich kolegów z innych krajów? Co go wysunęło na czoło tej warstwy spośród wszystkich krajów Europy?

Odpowiedź krótka. Sprawiła to jedna instytucja, która pracuje tam nie tak dawno, bo zaledwie sześćdziesiąt kilka lat. Instytucją tą są wyższe uczelnie dla chłopów.

„Uniwersytety ludowe".

Kilkadziesiąt lat temu, gdy Dania znajdowała się w opłakanych stosunkach politycznych i gospodarczych, znalazł się genialny człowiek **Grundtwig**, który rzucił myśl, że trzeba podnieść warstwę chłopską przez oświatę. Znaleźli się wykonawcy jego idei. Poczęto tworzyć prywatne szkoły o wyższym poziomie, przeznaczone dla starszej młodzieży wiejskiej. Szkoły te nie miały charakteru zawodowego, t. zn. nie uczyły rolnictwa, ale kształciły ogólnie. Chodziło w nich nie o wykształcenie rolnika, ale człowieka. Grundtwig bowiem i jego naśladowcy wychodzili z założenia, że wykształcony człowiek znajdzie dość sposobów, by się przygotować do dobrego wykonywania swego rolniczego zawodu.

Szkoły te nazwano uniwersytetami ludowymi.

Założenie okazało się słusznym. Pogłębieni myślowo młodzieńcy wiejscy stawali się na wsi pionierami postępu. Zawodowo dokształcali się w szkołach rolniczych, z książek, kursów i t. d. Rozbudzony głód wiedzy, chęć kształcenia się, wyrobione poczucie odpowiedzialności za swoje życie — oto czynniki, które uczniów-wychowanków uniwersytetu ludowego czyniły wartościowymi i czynnymi ludźmi. Ci ludzie, chociaż w uczelni nie przygotowani zawodowo, ale ogólnie, stali się największymi pionierami nawet zawodowej kultury rolniczej.

Założenia genialnego Grundtwiga przetrwały wszystko. Upadały szkoły rolnicze, nie mogąc znaleźć uczniów, a rozwijały się ogólnokształcące uniwersytety, doprowadzając po kilkudziesięciu latach do całkowitej zmiany charakteru wsi duńskiej.

Uniwersytety wiejskie pokryły gęstą siecią cały kraj i sprawiły, że warstwa chłopska w Danii weszła tak głęboko w życie państwa, iż odgrywa w nim decydującą rolę.

Wskazówka dla wsi polskiej.

Wsi polskiej jeszcze bardzo daleko do takiego stanu, jaki jest w Danii. Jedno tylko jest pocieszające, że tak młodzi, jak i starzy u nas widzą niedomagania wsi. Szukają środków. Robią coś, by było lepiej.

To jednak, co się dotąd w tej dziedzinie zrobiło, jest tylko maleńkim zaczątkiem. Dużo w tej robocie demagogii, wiele szarpaniny, mało planowości. Wszyscy, którzy się biorą do tej roboty, chcieliby rezultatów natychmiast. A tu tymczasem doświadczenie drugich uczy, że trzeba się zabrać do pracy obliczonej na długie lata. Pracy spokojnej nad wychowaniem nowego pokolenia chłopa polskiego.

Wychowanie tego pokolenia musi się odbyć nie gdzie indziej, jeno w uniwersytecie wiejskim. To są drogi, które nam wskazuje doświadczenie Danii, drogi wypróbowane, pewne.

Chociaż i tymi drogami można prowadzić na manowce. W Polsce i to się już robi. Wszyscy wiedzą, co mam na myśli.

Tym więcej z radością trzeba witać otwarcie takiej nowej placówki na terenie naszej diecezji. **W tym roku bowiem we wsi Krzyżanowice koło Bochni otwarty będzie w jesieni Katolicki Uniwersytet Ludowy, który sobie stawia za cel wychowanie nowego pokolenia chłopskiego, pokolenia światłego, czynnego, samodzielnego, katolickiego.**

W pracy nad podniesieniem polskiej wsi powinien on odegrać wielką rolę. Będzie to mógł zrobić, jeżeli się spotka ze zrozumieniem u wszystkich. W. L.

Klęska pożarów w Polsce

Od 5 do 12 września br. odbył się w całej Polsce z inicjatywy Związku Straży Pożarnych Tydzień „Obrony Przeciwpożarowej".

Głównym celem tego tygodnia było wykazanie, jak wielkie straty wyrządzają pożary naszemu społeczeństwu i państwu, oraz uświadomienie o konieczności walki z pożarami, tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny.

Związek Straży Pożarnych podaje, że nie licząc województwa warszawskiego, poznańskiego i śląskiego, zanotowano w Polsce w roku 1937 przeszło 16 tysięcy pożarów (w roku 1936 było ich 19 tysięcy), a straty wskutek pożarów wynoszą **16 milionów złotych**. Pastwą ognia pada nieraz cały dobytek rolnika, rzemieślnika, czy przemysłowca.

Liczba ofiar w ludziach podczas pożarów jest też znaczna. W roku 1936 zginęło w płomieniach ognia 1540 osób, nie licząc wymienionych wyżej 3 województw.

Pożary wywołuje złość ludzka, lekkomyślność, zaniedbane kominy, nieostrożność i swawola dzieci, zostawianych bez opieki w domu, wreszcie pioruny.

Konieczną tedy jest rzeczą uświadamianie dzieci i młodzieży o niebezpieczeństwie i strasznych skutkach pożarów, w których wiele dzieci już zginęło, a niejednego z bliźnich naszych zrobiły nędzarzem.

Tydzień „Obrony Przeciwpożarowej" przyczynić się winien do spotęgowania zainteresowania społeczeństwa sprawami obrony przeciwpożarowej, oraz ofiarności na cele pożarnictwa.

Koczownicze życie Lapończyków

Z Laponii powrócił niedawno do stolicy Norwegii — Oslo — norweski poeta i badacz Karol Schojen. W opisach swoich kreśli on koczownicze życie Lapończyków, którzy jak ptaki przelotne zimę spędzają w najbardziej wysuniętych na północ okolicach Szwecji, lato zaś w Norwegii.



Kobieta lapońska fajką uprzyjemnia sobie życie.

W miesiącu marcu trzody reniferów w Laponii rozpoczynają szybką wędrówkę. Niziny są wówczas pokryte zlodowaciałym śniegiem i dlatego renifery udają się z lasów w górę na wyżyny. Wraz z nimi gromady Lapończyków opuszczają swe zimowe obozy, aby udać się w góry.

I tak minęły dnie zimy, w których sąsiadki gromadziły się w chacie, by przędąc swe nici, dopytywać się o nowości lapońskie i opowiadać sobie dawne podania.

Gdy zima była najostrzejsza, a gwiazdy tylko na krótki czas bladły na niebie, by znów wkrótce zabłysnąć i długo świecić, dzieci tylko nieśmiało bawiły się w śniegu koło obozu i wnet chowały się do chat, szukając sobie miejsca między dorosłymi, którzy zajęci robotą siedzieli wokół ogniska.

Lapończyk rusza na wędrówkę w nocy ze względu na ludzi i zwierzęta, bo wówczas powłoka lodowa najlepiej nosi. Zresztą dzień już jest tak zmieniony — gwiazdy późno przychodzą, a wcześnie znikają, w końcu zaś noce są całkiem jasne.

Wędrówka jest życiem Lapończyka. Musi on być tam, gdzie renifer znajduje swe pożywienie. Śladem trzody idą strażnicy z psami; ciężkie jest ich życie, gdy zwierzęta w poszukiwaniu mchów rozbiegają się na wszystkie strony. Dopiero wysoko w górach, gdzie pogoda zżarła śnieg, a wicher oczyścił płaszczyzny, zachowują się renifery spokojniej i popasają tak, że strażnicy nareszcie mogą odpocząć.

Nigdzie tu nie ma schroniska przed wichrem śnieżnym i dlatego strażnicy rozpościerają nieodstępne płótno namiotów, rozpalają ogień z jałowca i wrzosu, grzeją strawę, by w końcu w śniegu ułożyć się na spoczynek. Noc tylko jest mrokiem. A gdy w oddali gdzieś na stokach gór zajaśnieje iskra lub płomień, wtedy wiedzą, że to pasterze z innych stron znaleźli miejsce na spoczynek.

Dziesiątki tysięcy reniferów wędruje na kresach Laponii. Gdzie paszę znajdują, tam popasają i ciągną dalej na zachód. Wiele reniferów traci przedwcześnie swe nogi w silnie ubitym śniegu podczas tej wędrówki.

Z wyjątkiem tych Lapończyków, którzy luzują pasterzy, mają mieszkańcy jurt mało z pastwiskami do czynienia, ale muszą zaopatrywać zwierzęta, kierować długie szeregi reniferów i sanek na nowe miejsca postoju.

Gdy w szarym mroku nocy znajdują się na wędrówce, skrzypi wóz po twardym szronie, a wśród okrzyków woźnicy słychać chwilami szczekanie psa lub płacz dziecka. Gdy suną bez dźwięku po świeżo spadłym śniegu, wtedy słychać chrzęst muskułów w nogach biegnących zwierząt.

Te karawany nie spieszą za trzodami aż na pastwiska górskie, pozostają tylko w pobliżu i rozbijają swoje namioty w osłonionych od wiatru miejscach, najchętniej tam, gdzie znajduje się trochę drzewa na opał. Ogień to towarzysz, to najlepszy przyjaciel mieszkańców obozu. Ale Lapończyk potrafi także dłuższy czas obejść się bez niego. Pomaga mu w tym ubranie z podwójnych skór, w którym w razie potrzeby zagrzebuje się głęboko w śnieg i przebywa w nim godzinami, śpiąc.

Nie jest rzadkością, że kobieta lapońska urodzi w śniegu dziecko podczas wędrówki. Wtedy starym zwyczajem zawijają dziecko w miękką skórę cielęcia reniferowego, lub w białe futerko polarnego lisa i dobrze nakrytą kołyskę stawiają w saniach. Pochód jedzie dalej, a między reniferami odzywa się nowy głos. Innym razem śmierć dosięgnie jednego ze starszych podczas drogi. I tak się dzieje u tego szczepu. Od urodzin aż do śmierci wędrówka jest jego życiem.
L. Wi-kowski.

Przy głośnikach radiowych w dniach zlotu Katolickiej Młodzieży

Polskie Radio będzie transmitowało uroczystości zlotowe KSMM. z Częstochowy.

W sobotę 24 września Radio nagra na stilu przemówienie JE. Ks. Kard. Prymasa Hlonda, oraz list Ojca św. do młodzieży polskiej.

W niedzielę zaś 25 września będą transmitowane przez Radio o godz. 9.30 następujące momenty zlotu:

1) reportaż zlotowy, który wygłosi red. mgr Jur Leżeński;

2) list Ojca św. Piusa XI.;

3) przemówienie JE. Ks. Kardynała Prymasa;

4) Msza św., celebrowana przez Ks. Prymasa Polski, podczas której stutysięczna rzesza druhów będzie śpiewała pieśń mszalną na mel. „Twoja cześć chwała";

5) kazanie zlotowe, wygłoszone przez JE. Ks. Biskupa Polowego Gawlinę.

Nawiązana nić młodości

Biskup Orleanu D. był w swej młodości przez szereg lat proboszczem w parafii St. Roche w Paryżu. Z tego właśnie czasu opowiedział w swych pismach takie zdarzenie.

Gdy pewnego razu miał pobłogosławić związek małżeński dwojga młodych ludzi i gdy zbierał myśli, ażeby wygłosić do nich parę słów okolicznościowych, uwagę jego zwrócił starszy pan, który pośród klęczących przed ołtarzem osób, należących do orszaku weselnego, stał wyprostowany jak struna i wzrokiem swym wpijał się po prostu w niego. Kiedy po skończonej ceremonii ślubnej goście biorący w niej udział zaczęli opuszczać kościół, starszy ten pan o postawie prawdziwie wojskowej jeszcze raz rzucił na księdza bystre spojrzenie.

Na drugi dzień wcześnie z rana zjawił się w mieszkaniu proboszcza jakiś młody człowiek, który koniecznie chciał się z nim widzieć.

— Poznałem w nim — opowiada biskup — tego właśnie młodziana, któremu wczoraj dałem ślub. Prosił mię, abym się z nim czym prędzej udał do ciężko chorego jego wuja, który przybył do Paryża na jego ślub i w nocy w hotelu ciężko zaniemógł.

Gdy stanęliśmy u celu, rozpoznałem zaraz w osobie chorego owego starszego pana, który wczoraj tak mi się uważnie przypatrywał w kościele. Przy łóżku stał właśnie lekarz i jakieś dwie osoby. Zapytałem wtedy stojącego obok mnie młodego małżonka, czy wuj jego był dobrym katolikiem i czy spodziewa się śmierci. Okazało się, że był on dobrym człowiekiem, ale słabo praktykującym katolikiem i że nie ma żadnych złudzeń co do tego, iż życie jego niebawem musi się zakończyć.

— Czy on sam żądał księdza?

— Tak jest!

— Gdy przyszedł ciężki atak w nocy, zapytaliśmy go, czy życzy sobie księdza. Na to on powiedział „tak" i zaznaczył, że pragnie, aby przyszedł ten ksiądz, który nam dawał ślub. — Ten będzie mię mógł najlepiej zrozumieć — zaznaczył.

Gdy lekarz opuścił już pokój, przystąpiłem do chorego, który odezwał się całkiem spokojnie:

— Muszę umrzeć i chciałbym przedtem to wszystko załatwić, co się zazwyczaj w tym wypadku czyni. Mam obecnie 74 lat życia, a do ostatniej spowiedzi przystąpiłem 62 lat temu. W 14 roku życia oddano mię do szkoły kadeckiej i zaraz prawie po rozpoczęciu nauki poszedłem na wojnę. Brałem udział we wszystkich bitwach w czasie wielkiej rewolucji i pod Napoleonem. Zapomniałem zupełnie o Bogu, ale teraz czuję wielką potrzebę pojednania się z Nim przed opuszczeniem tego świata.

Wzruszony jego otwartością i szczerością powiedziałem mu, że chętnie mu pomogę i że Bóg mu wszystko daruje. Po spowiedzi chciałem odmówić z nim Ojcze nasz i Zdrowaś Mario. Zdziwiony chory powiedział, że nie zna tych modlitw.

Zapytałem go wówczas, czy nigdy w dzieciństwie swym nie słyszał, jak modliła się jego matka. Oświadczył, że może sobie coś niecoś przypomni, jak posłyszy słowa jednej i drugiej modlitwy. Złożyłem więc jego ręce, ująłem je w swe dłonie i zacząłem głośno mówić „Ojcze nasz". Gdy doszedłem do słów „i odpuść nam nasze winy" — wyprostował się jakby obudzony ze snu i uradowany bardzo zawołał:

— O! teraz sobie to przypominam! Tej modlitwy uczyła mię moja matka, gdy byłem jeszcze dzieckiem!

Powtórzyliśmy jeszcze raz Ojcze nasz, a teraz już przy każdym prawie słowie zauważał: — Tak, tak, to jest ta modlitwa...

Potem zaczęliśmy Zdrowaś Mario. Przy słowach „błogosławionaś Ty między niewiastami" przypomniał sobie, że tak się dzieckiem modlił. Przypomniał sobie także, że matka kazała mu zawsze modlić się do Najświętszej Panny. Gdy wymawiał „święta Mario, Matko Boża", łzy zalśniły w jego oczach. Złote ziarna, rzucone do głębi serca ręką dobrej matki, zakiełkowały teraz i pozwoliły temu starcowi, stojącemu u progu śmierci, odnowić przed opuszczeniem tego świata przymierze z Bogiem. Potem przyjął w skupieniu Komunię św. i widać było z wyrazu jego twarzy, że jest nad wyraz szczęśliwy.

— Na drugi dzień — kończy biskup swe opowiadanie — odwiedziłem jeszcze raz starego wiarusa na jego ostatniej w tym życiu kwaterze. Dowiedziałem się, że w nocy cierpiał bardzo. Zacząłem z nim na ten temat rozmowę, ale on zaraz przerwał:

— Czy ksiądz wie, jak wielką ulgę i pociechę przyniósł mi wczoraj?

Wskazał przy tym ręką na mały krzyżyk, który mu ofiarowałem.

— Widzi ksiądz — wyszeptał — to mię trzymało w mych cierpieniach! Przez całą noc odmawiałem Ojcze nasz i Zdrowaś Mario, a bólów żadnych prawie nie odczuwałem...

Ze słowami modlitwy pańskiej na ustach zakończył po paru dniach życie, dając swym najbliższym, rodzinie i obcym ludziom, którzy byli świadkami jego śmierci, przykład prawdziwie chrześcijańskiego rozstania się z tym światem. M. N.

KALENDARZYK

Wrzesień

18. N. **15 po Ziel. Św. Św. Józef z Kupertyru,** wielki miłośnik ubóstwa, wsławił się szczególną pokorą i pobożnością.

19. P. **Św. January,** biskup z Benewentu, został ścięty mieczem wraz z 6 diakonami około 305 roku. Szczątki Świętego spoczywają w Neapolu, gdzie co roku powtarza się cud, że krew św. Męczennika, zeschła w relikwiarzykach, ożywia się i burzy jak świeża, ilekroć się ją zbliży do relikwiarza, zawierającego głowę św. Biskupa.

20. W. **Św. Eustachiusz,** wódz rzymski, za cesarza Hadriana został wraz z żoną i dwoma synami upieczony za wiarę chrześcijańską.

21. Ś. **Św. Mateusz,** apostoł i ewangelista, zginął śmiercią męczeńską.

22. C. **Św. Tomasz,** biskup, wyznawca, wsławił się wielkim umartwieniem i świętością życia. Kazaniami i dobrym przykładem nawrócił wielu ludzi.

23. P. **Św. Linus,** papież, następca św. Piotra, poniósł śmierć męczeńską.

24. S. **Najśw. Marii P. od wykupu niewolników.**

Z życia

Głos matki

W miejscowości Mariazell, słynnej z cudownego kościoła, który szczególnie upodobała sobie Matka Boża, miał miejsce przed laty około trzydziestu następujący wypadek.

Do kościoła tego chodziła już od dłuższego czasu na poranną Mszę świętą dziewczynka w wieku lat 13, którą niedawno odumarła matka. Chodziła więcej z przyzwyczajenia, niż z pobożności; chodziła, bo ją tego nauczyła kochająca i tak przez nią ukochana matka, a pielegnowanie tego zwyczaju dodawało jej sił w smutku i opuszczeniu.

Zmęczona i senna siedziała tak pewnego razu w ławce — nie modląc się i nie zwracając uwagi na poszczególne części odprawiającej się Mszy świętej. Nagle usłyszała najwyraźniej tuż nad sobą głos upominający i naglący, jakby głos swej matki: „Uklęknij i módl się jak należy"!

Ławeczka była bez urządzeń do klęczenia, dziewczynka zatem wstała i klękła opodal na posadzce. Uczyniła to prawie bezwiednie, pod wpływem posłuszeństwa, jakie zawsze okazywała matce.

Ledwie to uczyniła, a w miejscu, gdzie siedziała przed chwilą, stało się coś strasznego. Wielki, kilkadziesiąt kilo ważący kawał sklepienia kościelnego oderwał się i z ogromnym hukiem spadł na tę ławeczkę, łamiąc i niszcząc ją doszczętnie.

Wszyscy ludzie obecni w kościele otoczyli zaraz to miejsce i pomogli przerażonej dziewczynce wydobyć się spośród całej masy gruzu obok niej się rozpościerającego. Była ona niesłychanie tym wypadkiem wstrząśnięta, ale wyszła z niego bez najmniejszego szwanku. Gdyby jednak parę sekund pozostała jeszcze w ławce, zmiażdżyłaby ją ogromna masa opadającego muru. Matka kazała jej uklęknąć i modlić się i tylko to ślepe dla niej posłuszeństwo wybawiło ją od śmierci.

×

Głos matki bywa nieraz wyręczycielem głosu Bożego. Przez jej usta Bóg dzieci ostrzega, uczy i wychowaniem ich kieruje.

E. G.

Drugi Tarnów

Znam każdy kąt Tarnowa jeszcze z lat studenckich. Na Grabówkę nigdy mnie jednak nie ciągnęło. Bo i co miało pociągać?... Żargon żydowski... wyziewy z ich sklepów i jatek?...

Dziś jednak specjalnie się na Grabówkę wybrałem, prosto z dworca kolejowego.

Zmierzałem wzdłuż linii tramwajowej do budującego się kościoła na Grabówce. Potężny gmach już z daleka świadczył, że Serce Boże chciałoby wszystkich, w niezliczonej liczbie, do siebie przyciągnąć i pozwolić wypocząć w ogromnej świątyni.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — dolatuje mnie z boku.

— Na wieki wieków, Amen... A gdzież ty dziecko idziesz?

Na rękach niesie dwa bocheneczki chleba.

— A do domu!

— Chleb już na kolację?

— E, nie... na obiad.

— Dużo was w domu?

— Siedmioro! — odpowiada z dumą w głosie.

— Będzie przewodnik, myślę sobie, bo i linia tramwajowa się kończy. A jeśli to przewodnik, to powinien poinformować o zabytkach Grabówki.

— Kościół wnet skończą?

— Może za dwa lata.

Tu nagle dziecko dziwnie się ożywia. Wypowiada to, co na pewno leży na sercu niejednego mieszkańca Grabówki.

— **Mój dziadziuś — ma już 83 lata — to czeka, kiedy będzie mógł iść do kościoła. Do katedry daleko, on słaby, więc się cieszy, że tak blisko będzie miał kościół.**

Rozmowa się urwała, a mnie, a może i wnuczce nasunęło się pytanie, czy też ten, spragniony kościoła dziaduś, doczeka się zaspokojenia swych pragnień.

Rozłaziłem się na dobre po całej budowie świątyni. Byłem i na dole i na górze, i pod ziemią i nad ziemią.

Gdzieś wysoko ponad głową „szalowano" sklepienie pod beton.

Dziwne myśli cisnęły mi się do głowy!

Zegarek mnie ocucił z zadumy. Czas wracać. Wyszedłem. Ostatnie informacje, bardziej fachowe, czerpię z ust robotnika, siedzącego przy bramie.

— Wnet będą nabożeństwa?

— Może przed zimą wykończą jedną kaplicę, aby w niej odprawiać nabożeństwa, ale do końca jeszcze daleko...

Gdy wracałem pociągiem do domu, ustawicznie stawał mi przed oczyma ów poczciwy 83-letni dziaduś, który gdzieś tam na Grabówce prosi Matuchnę Bożą, by mógł być jeszcze choć kilka razy przed swym zgonem w kościele.

Trzeba spełnienie jego pragnienia choć przez drobną cegiełkę przyspieszyć — pomyślałem sobie i skreśliłem kilka słów na czeku **PKO. 415.335 — Kuria Biskupła w Tarnowie (Komitet budowy kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa).**

Wysłałem i zdawało mi się, że gdzieś tam daleko na Grabówce uśmiechnął się do mnie ów dziaduś.

P. s. Drogi Czytelniku! Jeśliś cierpliwie przeczytał do końca te kilka wrażeń, zanim odłożysz na bok „Naszą Sprawę", pomyśl chwileczkę o tym 83-letnim starcu, co tam na Grabówce czeka na to, by mógł jeszcze przed śmiercią iść do kościoła. Pomyśl chwilę... **a może...**

Nie-tarnowiak.

Most diabelski

W Rożnowie, o którym dziś głośno w całej Polsce z powodu budowy olbrzymiej tamy na Dunajcu, przechowała się wśród ludu legenda, którą wpisał do kronik paraf. śp. ks. prob. Suwada. Dzięki uprzejmości obecnego ks. prob. I. Ryby podajemy ją w „Naszej Sprawie".

Na zakręcie Dunajca w Łaziskach, po drugiej stronie od lasów, wrzyna się w wodę szeroka przestrzeń kamieni, ułożonych symetrycznie i silnie złączonych czy to z natury, czy też osadzonych kiedyś ręką ludzką jako tama, czy w rzeczy samej opierał się na niej most do lasów — dziś trudno to powiedzieć. U ludu nazywa się od wieków „mostem diabelskim".

Legenda tak opowiada:

Przed laty, kiedy jeszcze zamku nie było, ani kościoła, mieszkał na Łaziskach nad Dunajcem pewien chłop, który pasał owce i bydło, a miał tę nawyczkę pobożną, iż ledwie świt, usiadłszy nad Dunajcem i spoglądając na bydełko, śpiewał pieśń do Matki Boskiej „Zawitaj ranna jutrzenko".

Śpiewał a śpiewał powoli i słoneczko wschodzące oświecało koniec jego pieśni.

— Dokąd tego będzie — krzyknął mu pewnego razu nad uchem nieznany panek, kuso ubrany, z pazurami u nóg i rąk, a rogami na głowie. — Jak długo myślisz jeszcze śpiewać tę obrzydłą pieśń? Od lat 30 czekam od świtu do wschodu słońca i nie mogę pracy swej ukończyć.

Zmięszał się chłop na chwilę, ale poskrobawszy się za uchem, powiedział:

— A jakąż to pracę zamyślasz, a wykończyć nie możesz?

— Otóż słuchaj chłopie — powiedział diabeł, bo on to był — na Łaziskach chcę założyć swoje państwo wcześniej, nim Ta, o której śpiewasz, tu osiędzie. Chcę zbudować most, ale mogę to uczynić tylko przed wschodem słońca. Widzisz po drugiej stronie te głazy, o które fale się rozbijają — oto zacząłem, ale nie mogę, bo mi przeszkadzasz; swoim ochrypłym głosem drażnisz moje delikatne nerwy. Czy nie mógłbyś zaśpiewać jakiejś chłopskiej piosenki, albo śpiewać tę swoją ulubioną w innym czasie?

— O, co to, to nie — odrzekł chłop. — Śpiewał będę, póki życia mego, a jestem na swoich śmieciach, wolno mi.

— Słuchaj — rzekł diabeł — zróbmy umowę, a źle na niej nie wyjdziesz; oto zrobimy zakład — jeżeli ty wygrasz, ja przestanę most stawiać, a jeżeli ja, ty przestaniesz śpiewać.

— Dobrze — odrzekł chłop — o co się założymy?

— Najpierw — powiedział diabeł, tu spojrzał na pasącego się blisko chłopskiego, chudego konika — kto pierwszy objedzie ten cały las w Łaziskach.

— Dobrze — zgodził się chłop — gdzie masz konia, siadaj.

Diabeł trzasnął w palce i przepiękny koń stanął przed nim; dosiadł go i czekał, aż chłop wylezie na swego zdechlaka, tak bowiem w myśli nazwał chłopskiego konia.

— Którędy pojedziemy? — zapytał chłop.

— Na prawo, potem drogą na górę, a z góry na dół (tj. przez las koło Pruchnickiej, potem na dół koło Greckiego) i wrócimy na to miejsce — odrzekł diabeł.

— Dobrze, zaczynamy — rzekł chłop — ale ty masz lepszego konia, pędź naprzód.

Raz, dwa, trzy — ruszyli. Tuman kurzu zakrył diabła, który pocwałował i zniknął w lesie. A chłop westchnąwszy do Najświętszej Panienki, ruszył chwilę za diabłem, ale wnet uśmiechnąwszy się, skręcił na lewo w górę koło lasu, niedaleko od miejsca skąd wyjechali, a zatoczywszy koło, wracał zadowolony. Diabeł na spienionym koniu zatoczył olbrzymie koło, a wracając zgrzytnął zębami, gdyż chłop już z konia zsiadał.

— Wygrałeś — rzekł diabeł, ocierając pot z czoła — ale jeszcze drugi zakład. Kto z nas najsilniej gwizdnie, ten wygra.

Poskrobał się chłop po głowie, myślał, myślał, aż wreszcie jakąś myśl poddała mu widocznie Najśw. Panienka, bo rzekł:

— Dobrze, zaczynaj.

Diabeł rozstawił nogi szeroko, wrył się pazurami w ziemię dla nabrania silniejszej podstawy i gwizdnął, aż wszystkie drzewa się powywracały; dlatego obecnie mało drzew tam rośnie, tylko krzaki.

— Teraz na mnie kolej — pomyślał chłop, a wyjąwszy szmatkę z kieszeni, tak, szmatkę, bo chusteczki nie miał, zbliżył się do diabła i rzekł:

— Stań spokojnie i pozwól, że ci oczy zawiążę i głowę ścisnę.

— A to na co? — krzyknął diabeł przestraszony.

— Aby ci się nie rozleciała i żeby ci ślepie na wierzch nie wylazło, tak silnie gwizdnę.

— A w takim razie wiąż.

Zawiązał chłop diabłu oczy i kazał mu stać spokojnie. Diabeł stoi i czeka i słucha, kiedy chłop gwizdnie. On tymczasem skoczył pod krzak, gdzie miał wyciosanego dębczaka, ot zwyczajną pałkę, maczugę do obrony bydła od wilków i niedźwiedzi. Uśmiechnąwszy się, popluł w garść, ujął dębczaka, przyskoczył do diabła i jak nie gwizdnie go między rogi!

— Stój — krzyknął diabeł — nie gwizdaj więcej, bo mi naprawdę ślepie wylezie. Bądź zdrów, zakład wygrałeś...

Czmychnął za Dunajec i mostu więcej nie kończył. Stoi ten most nie ukończony na utrapienie flisakom, którzy często się o niego rozbijają.

— Gdyby śpiewali „Zawitaj ranna jutrzenko", pewnie by ominęli bezpiecznie te skały, ale cóż, kiedy dzisiejsi ludzie — narzekają starzy — tak mało o Bogu i Najśw. Panience Cudownej w Rożnowie wiedzą.

„SZKOŁA PIECHURY"

Dyrekcja Instytutu Muzycznego w Tarnowie zwraca się do PT. Organistów z uprzejmym zapytaniem, czy posiadają zbędną **„Szkołę Piechury"** cz. I i II i czy zechcą ją sprzedać Instytutowi.

Ofertę przysłać pod adresem: Instytut Muzyczny w Tarnowie, ul. Prez. Mościckiego 2. **Dyrekcja.**

Z tygodnia

Okólnik w sprawie wyborów samorządowych.

P. premier Sławoj-Składkowski wydał do wojewodów i starostów okólnik, w którym określił główne wytyczne, jakich należy przestrzegać przy mających wkrótce nastąpić wyborach do władz samorządowych. Wszystkim obywatelom winno się zapewnić takie warunki, by mogli z całą swobodą decydować zarówno o doborze kandydatów, jak i głosowaniu na tych, których darzą zaufaniem.

Wybory mają być wolne od wszelkiego nacisku i wpływów władz administracyjnych. Komisje wyborcze mają czuwać, by nikt nie zniekształcał woli wyborców bez względu na to, kto by próbował to uczynić. Wybory mają być całkowicie swobodne i rzetelne. Na przewodniczących i członków komisyj wyborczych należy powoływać osoby o znanej uczciwości obywatelskiej i bezstronności. Obliczanie wyników głosowania ma się odbyć z całą ścisłością i rzetelnością, unieważnianie zaś głosów dopuszczalne jest tylko w wypadkach wyraźnie przez ustawę przewidzianych.

„Pokojowość" wojenna Niemiec.

Na kongresie w Norymberdze marszałek Goering wygłosił do członków frontu pracy przemówienie o wynikach czteroletniego planu gospodarczego. Jego głównym celem było zapewnienie III. Rzeszy całkowitej samowystarczalności na wypadek wojny i gospodarczej blokady. Cel ten został w zupełności osiągnięty. Według słów Goeringa zapasy zbóż są w Niemczech tak wielkie, że wystarczyłyby na wyżywienie ludności przez kilka lat nieurodzaju. Również olbrzymie są rezerwy podstawowych surowców. Rozwinięta została w szerokiej mierze produkcja surowców zastępczych, tak że Niemcy — zdaniem Goeringa — uniezależniły się od sprowadzania ich z zagranicy.

Wzdłuż granic wybudowano pas potężnych fortyfikacji, które zabezpieczają kraj przed wszelkimi z zewnątrz napaściami. Nad wznoszeniem nowych środków obronnych pracuje setki tysięcy robotników. Flota wojenna Niemiec powiększa się z każdym rokiem, a lotnictwo ich jest dziś najsilniejsze w świecie.

Jest w tym sporo przechwałki i chęci straszenia ale pewnie i prawdy. Niemcy dziś są istotnie groźną potęgą militarną w Europie.

Europa w oczekiwaniu.

Na sesję Rady Ligi Narodów, otwartą przed kilku dniami, nie przybyli ministrowie spraw zagranicznych ani Anglii, ani Francji. Ze względu bowiem na niezwykle doniosłe wypadki w związku z sytuacją w Czechosłowacji, ich obecność w stolicach jest konieczna. Zarówno rząd francuski, jak i angielski z największą uwagą śledzą rozwój wydarzeń między Pragą a Berlinem.

Rząd praski ogłosił już oficjalny plan rozwiązania kwestii mniejszościowej. Sam prezydent Benesz w przemówieniu radiowym wezwał obywateli do zachowania spokoju, dając wyraz swej wierze, iż ogłoszony projekt rządowy załagodzi ostatecznie przewlekły konflikt narodowościowy.

Do poniedziałku 12 bm. wszyscy oczekiwali, jak do tego projektu odniesie się Hitler. Na odbywającym się kongresie partii narodowo - socjalistycznej w Norymberdze przemawiał on w tym dniu bardzo gwałtownie. Groził zbrojnym wystąpieniem Niemiec na wypadek rozbicia się rokowań między Niemcami sudeckimi a rządem czeskim. O plebiscycie nie wspomniał. Sytuacja więc nadal jest niejasna.

Węgry wchodzą w nowy okres rozwoju.

Z okazji wielkiej uroczystości rolniczej w mieście Kaposvar, premier węgierski Imredy wygłosił wielką mowę, w której scharakteryzował obecną sytuację polityczną i gospodarczą Węgier. Stoją one dziś u progu nowego, świetnego rozwoju. Mając całkowite oparcie w przyjaźni Włoch i Niemiec, nie lękają się już Małej Ententy i śmiało domagają się poprawy losu ludności węgierskiej na jej obszarach.

Na najbliższej sesji parlamentarnej rząd wniesie projekty nowych ustaw wojskowych, wprowadzających obowiązek powszechnej służby wojskowej. Rząd dążyć będzie do ograniczenia wielkiej własności ziemskiej i powiększenia liczby gospodarstw drobnych. Majątki obejmujące ponad 500 morgów zostaną rozparcelowane. Z życia kulturalnego i gospodarczego zostaną usunięci żydzi. Przewodnią myślą tych zapowiedzianych reform jest zdyscyplinowanie i zjednoczenie wszystkich obywateli w duchu chrześcijańskim i narodowym.

Rząd francuski w walce z wpływami komunistów.

Przeciwko wprowadzonym ostatnio przez rząd francuski reformom w dziedzinie pracy gwałtownie nadal występują komuniści, którzy wzywają związki robotnicze do obrony rzekomo zagrożonego ustawodawstwa społecznego. Podburzeni przez nich robotnicy portowi w Marsylii porzucili pracę i ogłosili strajk. Rząd jednak tego się nie przeląkł i zamiast układać się ze strajkującymi, wydał dekret, wprowadzający militaryzację portu w Marsylii. Kontrolę nad nim objęły i sprawują władze wojskowe. Setki tragarzy portowych zostało zaraz w pierwszym dniu powołanych do służby. Praca w porcie odbywa się normalnie.

Związki zawodowe robotników, opanowane przez komunistycznych przywódców ogłosiły deklarację, protestującą przeciwko dekretom rządowym. Protesty te jednak są bezskuteczne. Większą część bowiem robotników w Marsylii stanowią Włosi, którym w razie dalszego oporu grozi utrata pracy i wydalenie z Francji. Tym się zwykle kończy uleganie namowom komunistycznych prowodyrów.

Stany Zjednoczone a sprawy europejskie.

Rząd angielski zawarł z rządem Stanów Zjednoczonych porozumienie w sprawie produkcji środków wojennych: samolotów, czołgów i gazów bojowych. Do porozumienia tego przystąpiła również Francja, tak że obecnie produkcja wymienionych środków wojennych w tych trzech państwach będzie ujednostajniona i według wspólnego planu wykonywana. Równocześnie ich sztaby generalne przystąpiły do opracowania wspólnych planów strategicznych.

Porozumienie to wcale jednak nie oznacza, ażeby rząd Stanów Zjednoczonych zamierzał angażować się w polityczne również rozgrywki pomiędzy państwami europejskimi. Ostatnio prezydent Roosevelt oświadczył, że Stany Zjedn. wcale nie myślą wtrącać się do zatargów Europy.

Z diecezji

Zmiany wśród Duchowieństwa.

Tytuł kanonika otrzymali: ks. J. Gwiżdż, prob. w Zbylitowskiej Górze, ks. J. Łętek, prob. w Kamionce Wielkiej i ks. A. Rapacz, prob. w Łukowicy.

Mianowani:

Proboszczami: ks. K. Kaliciński ze Sromowiec prob. w Słupcu, ks. J. Węgrzyn ze Słupca prob. w Cikowicach, ks. J. Zachara z Cikowic prob. w Rudach Rysich, ks. J. Fijał, adm. z Ropczyc, prob. w Sromowcach.

Katechetami: ks. F. Gawlik, wik. katedralny, katechetą II. Gimn. i prefektem Internatu św. Józefa w Tarnowie, ks. A. Wojewoda katechetą w Krynicy.

W Czchowie

odbyło się poświęcenie sztandaru oddz. KSMŻ., który własnoręcznie wykonały miejscowe druhny. Na uroczystość tę przystrojono w zieleń kościół i salę parafialną, a wszystkie druhny przystąpiły do spowiedzi św. Poświęcenia sztandaru dokonał ks. Asystent, wygłaszając serdeczne przemówienie. Uroczystą Mszę św. odprawił ks. prof. W. Chrobak z Tarnowa. W czasie nabożeństwa odśpiewały druhny szereg pieśni i przystąpiły do Komunii św. Po nabożeństwie odbyło się przed plebanią wśród pięknych pieśni i deklamacyj wręczenie sztandaru oddziałowi przez prez. okr. hr. Breziankę, poczem druhny złożyły przyrzeczenie. Po nieszporach odbyła się urozmaicona akademia.

W Zaborowie

odbyły się w dniach od 27 sierpnia do 4 września misje pod przewodnictwem OO. Redemptorystów z Tuchowa z O. Rektorem J. Kanią.

Misje były prawdziwą ucztą duchową, niezmiernie potrzebną dla skołatanych ciężkimi czasami dusz. Prócz miejscowych parafian korzystała z nich pokaźna część wiernych z czterech sąsiednich parafij.

Tą drogą składają parafianie zaborowscy OO. Redemptorystom najserdeczniejsze podziękowanie za trudy misyjne.

W patronalne święto KSMŻ.

odbyło się w Bochni poświęcenie sztandaru druhen, którego dokonał ks. prał. Wł. Kuc. Po południu odbyła się akademia przy udziale miejscowego duchowieństwa, druhen wszystkich oddziałów, oraz zastępu gości.

Program radiowy „Dnia Tarnowa"

Dnia 17 września br. Godz. 17—17.10: Pogadanka. Mgr M. Orłowicz „Ziemia Tarnowska w walkach o niepodległość.

Dnia 18 września br. Godz. 8.50—9: Pogadanka dla rolników. Inż. St. Tabin „Rolnictwo powiatu tarnowskiego.

Godz. 9.15—10: Reportaż wstępny. Nabożeństwo z placu Katedralnego. W czasie nabożeństwa śpiewa chór katedralny pod batutą prof. B. Jabczugi pieśni w układzie ks. Fr. Walczyńskiego. Młodzież wiejska wykona zbiorowo: „Pieśń poranną" na początku Mszy św. i na zakończenie „Boże coś Polskę".

Godz. 10—10.20 kazanie z Krakowa lub z Warszawy.

Godz. 10.20—11.15 koncert spacerowy z Rynku, oraz reportaże. Orkiestra KPW. pod dyr. Stanisława Jamki.

Godz. 10.20—10.30: Reportaż z Muzeum miejskiego i diecezjalnego — ks. prał. dr Bulanda.

Godz. 10.30—10.40: Chór pracowników księcia Sanguszki pod batutą Piotra Słoniewskiego. Pieśń weselną z tarnowskiego wykona chór mieszany z kapelą.

Godz. 10.40—10.45: Reportaż na temat życia społeczno-gospodarczego Tarnowa.

Godz. 10.45—11: Orkiestra Pułku Ziemi Tarnowskiej pod dyrekcją por. J. Krudowskiego.

Godz. 11—11.15: Chór ludowy z Szynwałdu pod kier. Jana Stańczyka. — Chór KPW. pod kier. M. Bobeszki.— Chór chłopięcy szkoły powszechnej im. K. Brodzińskiego pod kier. Piotra Słoniewskiego.

Godz. 11.15—11.45: Koncert orkiestry symfonicznej Tow. Muz. w Tarnowie pod dyr. St. Rzepeckiego, oraz koncert fortepianowy.

Godz. 15—15.30: Transmisja z dożynek powiatowych i przekazania sprzętu wojskowego Pułkowi Ziemi Tarnowskiej. (Stadion sportowy Tarnovii obok stacji kolej.).



Z instalacji ks. prob. A. Juszczyka w Ropczycach.

Z POLSKI

Jubileusz 50-lecia kapłaństwa

obchodził w dniach 10 i 11 bm. JE. Ks. Biskup Szelążek w Łucku. W uroczystościach wzięli udział JEm. Ks. Kardynał Hlond, JE. Ks. Arcybiskup Cortesi, Nuncjusz Apostolski, JE. Ks. Biskup Kaczmarek, władze miejscowe, oraz tłumy wiernych.

Zasłużone pismo diec. „Życie Katolickie" poświęciło swemu Założycielowi cały piękny numer, rozwijając w nim bogatą, ofiarną i owocną pracę Arcypasterza Jubilata, za którego rządów między innymi działami powstało 85 nowych parafij, 52 nowych świątyń i 31 kaplic publ. P. Prezydent R. P. odznaczył Ks. Biskupa Szelążka wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta".

Na zlot młodzieży katolickiej w Częstochowie

w dn. 24 i 25 bm. przybędzie liczna delegacja katolickiej młodzieży słowackiej z JE. Ks. Biskupem Michałem Bubnicem na czele.

„Plon" zbiera na samolot.

Redakcja mies. „Plon" rzuciła rzeszom swoich czytelników inicjatywę fundacji samolotu na cele Obrony Narodowej. Nici sympatii dla pożytecznego pisma i nakaz chwili scalą ofiarność wszystkich czytelników w rychły czyn. Z ziarnek ofiar, plonów ziemi, frunie „Plon" powietrzny dla strzeżenia i obrony całości granic Rzplitej. Inicjatywie i ofiarodawcom uznanie!

W 107 rocznicę bohaterskiej śmierci gen. J. Sowińskiego odbyło się w Tarnowie w kościele Księży Misjonarzy uroczyste nabożeństwo staraniem miejscowej Legii Inwalidów Wojennych W. P. Po kazaniu ks. Woźniackiego odprawione zostały żałobne modły przy katafalku, przybranym narodowymi wstęgami i insygniami z powstania 1830 r. Wydział Propagandy Zarządu Głównego Legii Inwalidów Wojennych opracował ostatnio źródłową monografię o życiu i czynach gen. Józefa Sowińskiego.

Zawody narciarskie
o mistrzostwo świata odbędą się w lutym w Zakopanem. Już 9 państw zgłosiło udział swych 190 zawodników. Spodziewany jest na ten czas napływ bardzo licznych gości z zagranicy. Zakopane już od paru miesięcy czyni przygotowania.

Targi Wschodnie we Lwowie
przedstawiają się imponująco. 1000 wystawców 12 państw bierze w nich udział. Pierwszego dnia zwiedziło Targi 65 tysięcy osób.

Druga zapora w Czchowie.
W Czchowie na Dunajcu, 15 klm. poniżej Rożnowa, rozpoczęto budowę nowego zbiornika i elektrowni. Zadaniem jego będzie wyrównywanie poziomu wody w zbiorniku rożnowskim. Elektrownia bowiem w Rożnowie będzie pracowała tylko parę godzin dziennie, w czasie największego zapotrzebowania energii. W tym czasie poziom wody w zbiorniku rożnowskim gwałtownie opadnie. Zadaniem drugiego basenu będzie gwałtowny przypływ wody z Dunajca uregulować i rozłożyć na całą dobę; inaczej nagły odpływ wody z Dunajca odbiłby się ujemnie na rolnictwie i żegludze. Powierzchnia nowego jeziora będzie wynosiła 400 ha, pojemność 15 milionów m^3, a największa głębokość dosięgnie 13 metrów.

Ku uczczeniu bohaterskich chłopów.
W dniu 4 września br. urządzili chłopi ludowcy z powiatu żywieckiego obchód, by uczcić pamięć bohaterów chłopów z 1655 roku, którzy w czasach, kiedy cały nasz kraj był zalany potopem szwedzkim, a Jan Kazimierz musiał uchodzić z Polski, pierwsi chwycili widły i ciupagi i wzniecili powstanie. Z całej Żywiecczyzny wypędzono wówczas wroga i wpuszczono do kraju królawygnańca Jana Kazimierza. Następnie chłopi zdobyli Oświęcim i wyruszyli na obronę Częstochowy. Przez cały czas walk ze Szwedami walczyli oni w szeregach polskich i wrócili do swych zagród dopiero po zupełnym wypędzeniu Szweda.

Czujność konieczna.
Nauczycielstwo wielkopolskie, zrzeszone w Stowarz. Chrześc., uruchomiło specjalną sekcję, której powierzone zostało badanie podręczników szkolnych pod względem ich wartości religijnej; okazuje się bowiem, że szereg podręczników szkolnych w mniej lub więcej rażący sposób pomija, przekręca, czy wprost zbija prawdy, które dla katolika są rzeczą świętą, co oczywiście musi się źle odbić na wychowaniu młodego pokolenia.

ZE ŚWIATA

Bohaterstwo katolików hiszpańskich.
Na terenie Katalonii, zajętej przez komunistów, zamknięte są wszystkie kościoły (z wyjątkiem jednej tylko kaplicy, przeznaczonej dla Basków). Katolicy hiszpańscy, nie zważając na to, że w razie wykrycia czekają ich straszne męczarnie i śmierć, po cichu przechowują u siebie kapłanów, zbierają sprzęty i szaty liturgiczne uratowane ze splądrowanych kościołów i gromadzą się w tajemnicy na nabożeństwa. Obecnie w Barcelonie w kilkuset domach prywatnych kapłani odprawiają Mszę św.

Cud w Kanadzie.
Sparaliżowana jedenastoletnia dziewczynka została uleczona po ucałowaniu relikwij w kaplicy św. Józefa w Montrealu.

Komuniści wszędzie tacy sami...
Oto co opowiada stary Piotr Han, który od dziesięciu lat nie widział katolickiego kapłana, gdyż cała okolica — południowa dzielnica Chin — znajdowała się pod władzą komunistów. „Zakuto mnie w łańcuchy — mówi — i bito za to, że jestem katolikiem. A pogan zostawiono w spokoju. Chciano mię zmusić do odstępstwa. Grożono mi w najrozmaitszy sposób, spalono mi dom, zniszczono wszystko, co posiadałem. Powiedziałem im, że mogą ze mną robić wszystko, co im się podoba, lecz nigdy nie skłonią mnie do odstępstwa. W końcu sami poganie wystąpili w mej obronie... Odbudowałem sobie maleńki domek. Wszystko, co miałem straciłem, lecz nie straciłem Boga".

Na miejscu zroszonym krwią Polaków...
Przy udziale kilku tysięcy Polaków odbyła się we Francji na wzgórzu Lorette, wsławionym walką ochotników polskich, doroczna uroczystość, poświęcona pamięci poległych w czasie wielkiej wojny. W bazylice Notre Dame de Lorette, przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, odprawiona została Msza św.

Katastrofa samolotu
wydarzyła się na przedmieściu Londynu. Samolot runął na gęste w tym miejscu zabudowania, rozbił się o dach, powodując śmierć kilkunastu osób.

Krwawe rozruchy na Ukrainie.
Niemal na całej Ukrainie rosyjskiej wybuchły krwawe bunty chłopskie. Wieśniacy nie chcą oddać zboża do państwowych magazynów, ukrywają swe plony i dokonują samosądów nad członkami komisji rekwizycyjnej.

Zawody o puchar Gordon-Benneta
odbędą się tego roku po raz 33 w połowie września w Belgii. Różne państwa Europy zgłaszają swe balony, ale walka o pierwsze miejsca od szeregu lat odbywa się właściwie tylko między Belgami a Polakami.

Podziękowanie

Przewielebnemu Duchowieństwu oraz Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę

śp. JÓZEFOWI ROKICIE

w Szczucinie, składają serdeczne „Bóg zapłać"

Dzieci i Wnukowie.

I to możliwe.

— Dlaczego hrabia Gucio taki dzisiaj wesoły?

— A bo widzisz, on obchodzi ważną uroczystość domową.

— Jaką znowu?

— Jubileusz trzechsetnego zajęcia przez komornika jego ruchomości pałacowych.

Świadectwo.

Służąca do swojej pani:

— Chciałabym prosić panią o świadectwo.

— Cóż ci napiszę, kiedy nie byłam z ciebie zadowolona.

— Niech pani tylko napisze, że trzy miesiące tu wytrzymałam. To będzie dla mnie najlepsze świadectwo.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (47)

— „Nie wódźcie mię na pokuszenie, moi mili. Ja od maleńkości miałam serce do życia zakonnego. Pan Bóg długi czas nie pozwalał, ale teraz już On mnie tam woła". — I wydarła się z onej szlochającej gromady — wszystkie swoje majętności rozdała na ubogich — szaty książęce, klejnoty podarowała na kościoły — a sama przywdziała habit i poszła do Sącza, gdzie siostrom chusty pierze, drwa nosi, cele zamiata, chorym służy i w ubóstwie się kocha.

Wszyscy się zadumali. Nastała chwila ciszy — jakby anioł przeleciał.

Niewiasty chciały iść na Skałkę, by uczcić grób Stanisława Szczepanowskiego. Brunon z uśmiechem odpowiedział, że ów biskup już ogłoszony za świętego, a ciało jego spoczywa w katedrze wawelskiej. Skierowano się więc w tamtą stronę. Wkrótce na tle błękitu nieba zarysował się przed nimi Wawel z katedrą i zamkiem.

Ach, zamek! Jak on się do nich uśmiechał! Ileż miłych budził wspomnień! Tam dziś jednak trędowatych nie wpuszczano. Za to katedra stała przed nimi otworem. Odżyły znów wspomnienia, zwłaszcza owej sławnej Pasterki. Nad wszystkim jednak górowała tutaj trumna św. Stanisława, unosząca się w promieniach swej świeżej glorii.

Wychodząc z świątyni, zrozumiały prawdę przepowiedni pustelnika, że po powrocie nie poznają ziemi i nieba. Na ziemi zmiana widoczna, a i w niebie przybyło dwoje świętych: Jadwiga i Stanisław. Wszystko się sprawdza, tylko jeszcze to jedno... gdzie nasz „skarb"?

Ta długa wędrówka po mieście osłabiła branki, a tu zarząd lazaretu wypowiedział im miejsce z powodu przepełnienia, odsyłając je do innego szpitala.

Niewiasty postanowiły udać się do Żegnańca — może tam znajdą Jasia? — a że z powodu osłabienia iść nie mogły, poczciwy Brunon wystarał się o wózek, konia i żywność i w piękny poranek majowy puścili się w drogę.

W gnieździe sęp.

Wózek toczył się znaną od dawna naszym niewiastom drogą; puszcza ta sama jeno wyższa, bo oto już dojechali do miejsca, z którego można było widzieć najwyższą basztę zamku żegnańskiego, a teraz jej nie widać. A może Żegnaniec leży jeszcze w gruzach?

Podjechali jeszcze mały kawałek drogi i na skręcie zamajaczyła baszta, a niezadługo ukazał się zamek. Na ten widok Ludmiła objęła Elżbietę w uścisku i obie wołały z uniesieniem:

— Żegnaniec! Nasz kochany Żegnaniec!

Brunon zaciął konia i podjechał pod górę. Wysiedli z wózka; Brunon poszedł do zamku, by zasięgnąć języka, a niewiasty czekały na dole. Rozglądały się dokoła z dziwną mieszaniną radości i smutku. Zamek był widocznie zamieszkały, bo drogi nie zarośnięte, a wartownik — jak dawniej — krążył poza blankami baszty. Nie widać jednak takiego porządku i schludności, jak dawniej. Dalej pod lasem tulą się chaty chłopskie, lecz rozwalone, z dziurawymi strzechami; nędza z nich wygląda opłakana. Widać, że pan zamku nie troszczy się o biednych.

Po niejakim czasie furtka skrzypnęła i z zamku wybiegło dwóch ludzi: Brunon i drugi mężczyzna w sile wieku. Wyprzedził towarzysza i rozkrzyżowawszy ręce, pędził z góry, wołając w najwyższym rozradowaniu:

— Pani! Nasza Pani!

Ale kiedy stanął przed niewiastami — choć uprzedzony o trądzie — struchlał i nie mógł się powstrzymać od wykrzyku:

— A, mój Boże! Co się też z naszą panią porobiło!

Niewiasty zapytały:

— Człowiecze, na miłość Boską, gadajże: kto tu mieszka?

— A no mój pan, Zyndram.

To imię padło na ich głowy jak grom. Nadszedł Brunon.

Mężczyzna o zielonym pasie mówił dalej:

— Ja jestem ten Wicuś, którego to pani od owej złej gorączki odratowała. Na pierwszą wieść o Tatarach matka uciekła ze mną do lasu, a po odejściu Tatarów wróciliśmy i zastaliśmy gruzy. Wkrótce pan Zyndram zjechał, zamek odbudował, moją matkę wziął do kuchni, lecz wkrótce nieboga zmarła. Jam służył naprzód za pachołka — potem różnie, a teraz jestem szatnym i pilnuję komory. Pan Zyndram, skoro zamek odbudował, zaraz przywiózł i żonę. Roczek jeno ze sobą żyli. Było to młodziuchne, cieniuchne i wystrachane. I tak pan został wdowcem, ale na pociechę miał synka, którego miłował okrutnie. Gdy chłopiec miał 14 lat, owrzodział i umarł. Od tego czasu pan zamyka się w domu, nie chce ludzi widzieć. Jedyną jeszcze jego zabawą, to łowy. Oto i teraz jest w puszczy, ale jeno go patrzeć, bo już słońce zachodzi.

Elżbieta pytała o Jasia, lecz Wincenty nic o nim nie umiał powiedzieć. Niewiasty zaczęły opowiadać o niewoli. Rozgadali się na dobre, kiedy nagle strażnik na wieży uderzył w trąbę. Wincenty zawołał:

— Oho! Już pan jedzie!

Z lasu pokazała się gromada myśliwych. Na czele jechał starzec wysoki, chudy, kościsty, z profilu podobny do drapieżnego ptaka. Wincenty wyskoczył naprzeciw jadących, wykrzykując radośnie:

— Panie! Panie! Co za szczęście! Nasza pani powróciła!

— Co ty gadasz? Co za pani? — spytał Zyndram, ściągając brwi.

Gdy nadjeżdżał, Elżbieta zaszła mu drogę i czule wyciągając ręce, zawołała:

— Zyndramie, bracie kochany! To ja Elżbieta... Wracam z niewoli. Powiedz, czy wiesz co o moim...

Zyndram nie dał jej dokończyć. W bok zwracając konia, krzyknął:

— Precz stąd, babo trędowata! Jak śmiesz do mnie się zbliżać. A ty, głupcze — krzyczał na szatnego — czemuś ją tu puścił?

— Ależ panie! — rzecze Wincenty. — Wszakci to nasza pani, wdowa po nieboszczyku Sulisławie.

— Kto? Ta żebraczka? To ma być moja bratowa? I ty, ośle, w to wierzysz? Wiedz, że od Tatarów nikt nie wraca.

— Ale ja wróciłam. Cudem boskim wróciłam...

— Łżesz! — krzyknął piorunującym głosem. — Moja bratowa dawno umarła w niewoli.

Tu zwrócił się do swoich łowców:

— Rozpędźcie tych obdartusów!

Łowcy harapami zaczęli odpędzać niewiasty.

Ludmiła ze zgrozą podbiegła ku Zyndramowi, chwyciła konia za uzdę i wołała:

— Człowiecze! Opamiętaj się! Przecież Elżbieta wraca do siebie, do swojego domu...

— A to znów co za drugie straszydło? — krzyknął Zyndram. — Precz mi sprzed oczu! (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Kiszenie pasz.

Zapobiegliwy gospodarz winien już dziś pomyśleć o gromadzeniu zapasów paszy dla inwentarza. Nie powinno się nic w gospodarstwie zmarnować, nawet mniej wartościowe zieleniny.

Kiszonki można robić nie tylko z liści buraków, ale również z kukurydzy, słonecznika, końskiego zębu, koniczyny, ścierniank, późnych mieszanek, a nawet z łętów ziemniaczanych, z pokrzyw i małowartościowych traw, zarastających różne dołki, rowy.

Po przygotowaniu odpowiedniego zbiornika można przystąpić do sporządzenia kiszonek. Najważniejszym warunkiem, od zachowania którego zależy udanie się kiszonek, jest dobre udeptanie lub ubicie zielonej masy, w celu usunięcia powietrza, zwłaszcza we wszystkich rogach i przy ścianach, gdyż tam kiszonka najłatwiej się psuje.

Dół na kiszonkę musimy wykopać w miejscu bezwzględnie suchym, a więc najlepiej na jakimś pagórku, by kiszonka nie podmokła. Spód dołu nawieźć na kilkanaście centymetrów tłustą gliną i dobrze ją ubić. Ściany dołu muszą być prostopadłe i dobrze wygładzone. Narożniki dołu winny być zaokrąglone. Pasze sypiemy warstwami, które ubijamy dokładnie nogami, zwłaszcza przy ścianach i narożnikach dla usunięcia powietrza, które może popsuć kiszonkę. Po ułożeniu materiału kiszonkowego sypiemy plewy, wreszcie ziemię na metr wysokości. Przez kilka dni po napełnieniu dołu kontrolujemy codziennie i dokładnie zasypujemy wszystkie powstałe z powodu osiadania kiszonki szczeliny i szpary, którymi mogłoby się dostać powietrze.

Kiszonki możemy sporządzić w dołach lub kopcach. Jeżeli chcemy kiszonkę zrobić w kopcach na powierzchni ziemi, to wybieramy miejsce szerokości 2 do 3 metrów, długości dowolnej. Ubijamy ziemię lub nawozimy na obrany plac warstwę gliny i ubijamy ją. Na ubite miejsce sypiemy plewy, sieczkę, zwozimy zieleninę i układamy z niej kopiec **do 1½—2 metrów wysoki,** przy czym w czasie układania kopca mocno zieleninę ubijamy, następnie obsypujemy plewą i ziemią. Naokoło kopca robimy rowek, by woda nie zalewała podstawy kopca. Sposób ten stosuje się na gruntach podmokłych.

Kiszenie w dole. Kopiemy dół szerokości 2—3 metrów, długości dowolnej, głębokość dołu 1½—2 metrów, szerokość dna dołu 2—2½ metra. Jeżeli ziemia zwięzła, możemy zacząć zwozić paszę do kiszenia od razu. Jeżeli przepuszczalna, to po wykopaniu dołu przywozimy parę fur gliny albo iłu i zabezpieczamy dno dołu i boki gliną, grubo na 15—20 cm., ubijamy, a dopiero potem zwozimy materiał do kiszenia. Paszę w dole układamy warstwami, **mocno ubijając** i wyprowadzamy do góry w rodzaju kopca. Wierzch nakrywamy słomą cienko, lub papą i przykrywamy ziemią grubo. Sposób ten nadaje się tam, gdzie woda zaskórna jest dość głęboka.

Kiszonka dobrze ukiszona powinna mieć **zapach kapusty,** winny, przyjemny. Zła kiszonka ma zapach octu.

O uprawie roli i nawożeniu pod żyto.

Żyto należy do najmniej wybrednych roślin gospodarskich. Udaje się na rozmaitych glebach, oraz po wszelkich przedplonach, a także na polach gorzej doprawionych, oraz słabo nawożonych. Ale w złych warunkach uprawowych, oraz na roli jałowej, pocziwe to zboże daje bardzo słabe plony, za dobrą uprawę natomiast i za obfite nawożenie, żyto daje duże zbiory.

Uprawa roli pod żyto w każdym poszczególnym wypadku powinna być dostosowana do stanu uprawowego pola, oraz czasu sprzętu przedplonu. Po ziemiopłodach wcześnie sprzątanych, na przykład po życie, jęczmieniu, lnie, a nieraz także i po pszenicy — w zachodnich i południowych połaciach kraju jak najprędzej należy wykonywać płytką podorywkę ścierniska i następnie zwykłą orkę siewną. Rola podorana i natychmiast zabronowana powinna pozostać w spokoju najmniej 5—6 tygodni, a następnie orkę siewną trzeba wykonać w takim czasie, ażeby mogła się odleżeć w ciągu co najmniej trzech tygodni.

Po przedplonach później zbieranych, np. po owsie, po koniczynie dwupokosowej, po strączkowych nasiennych i t. p., dwie orki pod żyto są niewskazane, gdyż zbyt rychło po sobie wykonywane powodują często rozpylenie roli, a to dla żyta bywa niebezpieczne. Zamiast tego zaleca się wzruszyć powierzchnię roli broną sprężynową i następnie wykonać orkę w czasie właściwym.

Nawożenie roli pod żyto stosujemy w zależności od warunków rozmaite. Obornik nie nadaje się do nawożenia żyta, gdyż w jesieni żyto bardzo mało składników potrafi pobrać z niego dla siebie. Trzeba więc stosować odpowiednie nawozy sztuczne.

Sztucznego nawożenia w pierwszym rzędzie potrzebuje żyto siane po kłosowych. W tych stanowiskach, w zależności od siły nawozowej roli, zaleca się dawać pod żyto na 1 hektar 75 do 100 kg. azotniaku. Zwykle jednak trzeba poza azotem nawozić także i fosforem i w tych wypadkach zamiast azotniaku najlepiej dać 200 do 250 kg. supertomasyny azotniakowanej. Po ziemniakach pod żyto można stosować dawki wymienionych nawozów o trzecią część mniejsze. Po słabszych strączkowych i koniczynie należy dać jakieś 200 kg. supertomasyny azotniakowanej.

Azotniak i tak samo supertomasynę azotniakowaną trzeba rozsiewać na 3—4 dni przed siewem żyta i zaraz przykryć broną.

W. C.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Egzekucje na wsi wstrzymane. Zwykle w okresie żniw wstrzymane są egzekucje skarbowe na przeciąg 4 tygodni. Obecnie władze zarządziły, aby ten okres przedłużyć do 15 października br. w stosunku do właścicieli gospodarstw rolnych, dla których wymiar podatku gruntowego bez dodatków komunalnych nie przekracza 60 zł. Odnosi się to więc do gospodarstw drobnych.

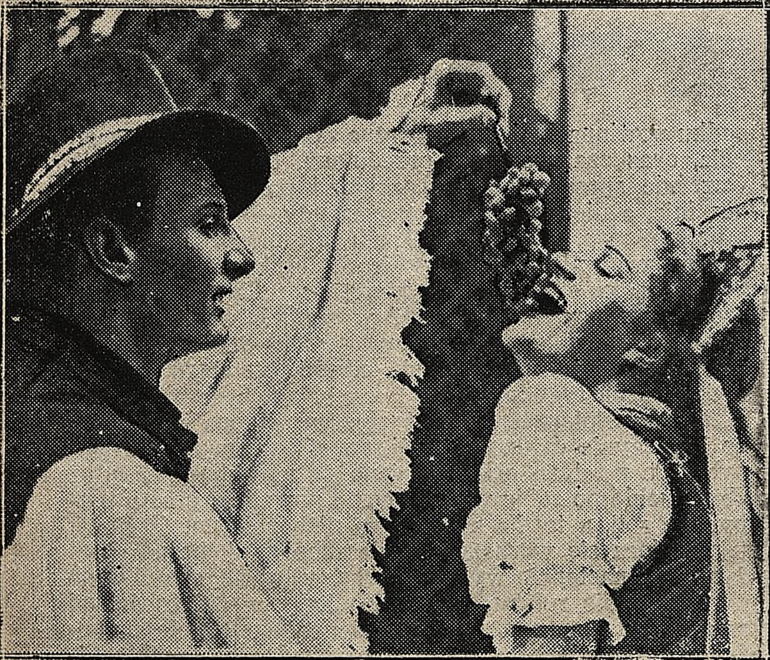
Jaja sprzedaje się na wagę. Od września sklepy i składy z jajami winny sprzedawać jaja na wagę. Jaj na sztuki, czy na kopy w sklepach sprzedawać nie wolno. Na sztuki mogą sprzedawać jaja rolnicy, hodujący kury.

Przesiedlenie się małorolnych. Z kilku pow. woj. krakowskiego wyjechały grupy małorolnych, którzy sprzedali swoje 1—3 morgowe gospodarstwa, udając się na Kujawy, gdzie zostali osiedleni na gospodarstwach 10 hektarowych, zakupionych z parcelacji rządowej. Za uzyskaną gotówkę ze sprzedaży poprzednich gospodarstw zakupili inwentarz.

Wykup dzierżawionych gruntów. Z dniem 1 października br. upływa termin składania podań do starostw o wykup drobnych dzierżaw gruntów. Do tego czasu należy bezwzględnie złożyć podania, gdyż później nie będą one uwzględniane.

Ceny zwierząt. Na targowicy krakowskiej płacono za 1 kg. żywej wagi: krowy 40—65 gr., jałówki 50—68 gr., cielęta 70 gr. do 1.10 zł., świnie 96 gr. do 1.19 zł.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 15.85—16 zł., pszenicę 22—22.50 zł., owies 15.75—16 zł., jęczmień 15.25—16.25 zł.



W okresie winobrania na Węgrzech odbywają się zabawy ludowe.

Koledzy.

— Sto razy na dzień mógłbym cię, fujaro, sprzedać!
— Niestety — odpowiada zaczepiony — ja nie mógłbym cię ani razu, bo nikt by mi złamanego szeląga za ciebie nie dał!

Też polityka...

— Do jakiej partii należy syn pani?
— Dotychczas jest bezpartyjny, ale mam nadzieję, że wnet zrobi jaką posażną partię.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr. **Za granicą z przesyłką:** Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.	Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.	Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.